

Nazwiska i imiona osób zostały wymyślane, jakakolwiek zbieżność jest zupełnie przypadkowa.

Stanisław Bańko, stateczny siedemdziesięciolatek, wiódł sobie błogie życie jako emerytowany pracownik zakładów drobiarskich. Zamieszkiwał spokojną okolicę na peryferiach miasta. Według policyjnych statystyk cieszyła się ona najmniejszym współczynnikiem przestępczości. Serdeczni sąsiedzi, czyste powietrze. Cóż więcej chcieć?

Był pierwszy poniedziałek czerwca. Stanisław uwielbiał codzienne, poranne wyprawy po drobne zakupy i tego dnia nie miało być inaczej. Świeże bułeczki, gazeta - to wszystko czekało na niego dwie uliczki dalej. Wstał, jak zwykle, kwadrans przed siódmą i, pogwizdując radośnie, przystąpił do rytualnego, codziennego golenia. Pech chciał, że wiekowa brzytwa której używał, wyleciała mu z dłoni, a Stanisław chcąc ją pochwycić skaleczył się w palec. Rana nie była wielka, jednak przesądny emeryt potraktował to zdarzenie jako złą wróżbę. Początkowo nosił się nawet z zamiarem zrezygnowania z zakupów, ale długoletnie przyzwyczajenie w końcu wzięło górę. Obiecał sobie, że będzie ostrożny.

Bańko wyszedł na klatkę schodową, by pospiesznie pokonać kilkadziesiąt schodów i zaczerpnąć utęsknionego, świeżego powietrza. Powitały go niemrawe, ale przyjemne promyki słońca. Uśmiechnął się i ruszył w doskonale znaną sobie trasę. Szybko zapomniał o niefortunnym, porannym goleniu. Po chwili dotarł do skrzyżowania. Począł chwilę na zmianę światła. Kiedy na sygnalizatorze pojawiło się zielone, Bańko wszedł na jezdnię.

W tym momencie pisk opon rozdarł powietrze. Stanisław w ułamku sekundy zobaczył, pędzący wprost na niego, dostawczy samochód miejscowych zakładów drobiarskich. Uderzenie było silne. Emeryt, przeleciawszy kilka metrów w powietrzu, upadł bezwładnie tuż za samochodem. Wokół rozlegały się paniczne krzyki przechodniów.

- Pogotowie! Wezwijcie pogotowie! Policję! - czterolatek w czerwonej kamizelce krzyczał do kilku roslých mężczyzn, przyglądających się całemu zdarzeniu.

Stanisław Bańko, jęcząc z bólu, powoli się podnosił. Z trudem usiadł na jezdni.

- Kurwa, mój nowy koszyk na zakupy... - wycedził, z wysiłkiem spoglądając na wiklinowe strzępy.

W tym momencie do rozpaczającego emeryta podszedł wystraszony kierowca dostawczaka. Pochylił się nad potrąconym.

- Stachu, to ty? Cholera tak mi przykro...

Stanisław nie usłyszał. Zajęty był składaniem wiklinowego koszyka w całość.

- Nie pasuje, cholera... nic nie pasuje - mrucał pod nosem i ze łzami w oczach przymierzał do siebie kolejne fragmenty.

- Stachu! - krzyknął zniecierpliwiony kierowca dostawczaka.

Bańko podniósł wzrok ku wołającemu. Jego twarz poczerwieniała. Rozpoznał bowiem Mieczysława Wątróbkę, dawnego i jakże znienawidzonego współpracownika z zakładów drobiarskich.

- To ty?! - z rysującym się na twarzy bólem Stanisław Bańko stanął na jezdni. Pogruchothane kości chrobotwały tak przeraźliwie, że znaczna część gapiów wyjęła z plecaków specjalne słuchawki chroniące słuch.

- O żesz ty kurwa, bydlaku pierdolony! - Stanisław nie przebierał w słowach, mimo, że właśnie na miejsce zdarzenia dotarła grupa pierwszoklasistów ze swoją wychowawczynią. - To ty... - kontynuował - śmiesz uderzać na zielonym świetle i niszczyć mój nowy koszyk?!

- Ale... Stachu...

Stanisław Bańko nie miał zamiaru wysłuchiwać tłumaczeń Wątróбки. Zaczął wyciągać z samochodu dostawczego skrzynki z drobiem. Z trzech wysypał zawartość na jezdnię, wyszukał największego kurczaka i nie bacząc na nieustanne chrobotanie kości udał się w kierunku Mieczysława Wątróбки. Ten z kolei widząc, że Bańko nie żartuje, poprosił stojącego nieopodal wędkarza o użyczenie małego, rozkładanego krzeselka. Pospieszenie opuścił spodnie, uklęknął opierając się tłustym brzuchem o wędkarskie siedzisko i, wypiąwszy gołe pośladki, czekał na razy.

- A masz! - Bańko, mimo słusznego wieku, uderzał precyzyjnie. Trafiał kolejno, raz w jeden, raz w drugi pośladek. Wątróбка popiskiwał, z bólu zaciskając zęby. - Masz za swoje! - wycedził krewki emeryt gdy pośladki Mieczysława zrobiły się sine, po czym odrzucił kurczaka za siebie. Odrzucił tak niefortunnie, że ten wylądował na głowie nauczycielki opiekującej się grupą pierwszaków. Upadła bezwładnie. Uczniowie pospiesznie zaintubowali swoją wychowawczynię, po czym przystąpili do dalszych czynności reanimacyjnych.

Niespodziewanie nad miejsce wypadku nadleciał śmigłowiec służb ratunkowych. Pilot, na skutek znacznego nagromadzenia ciekawskich gapiów, nie mógł jednak znaleźć odpowiedniego miejsca do bezpiecznego wylądowania. Po około dwudziestu minutach kołowania nad skrzyżowaniem, w zbiorniku helikoptera zaczęło kończyć się paliwo i maszyna musiała wracać do bazy. W tym czasie na miejscu zjawił się ambulans pogotowia ratunkowego. Lekarz na chwilę wysiadł z pojazdu, poprosił wszystkich o zachowanie spokoju, po czym wsiadł ponownie, by dokończyć kanapkę.

Tymczasem jeden z reanimujących nauczycielkę pierwszaków wezwał policję. Radiowóz pojawił się błyskawicznie. Mundurowi nie byli przekonani kogo aresztować. Za pomocą szkolnej wyliczanki wylosowali Stanisława, jednak ten zdążył się ukryć w skrzyni ładunkowej dostawczaka. Nie dali za wygraną i powoli weszli do wnętrza pojazdu. Nagle, zza skrzynek z drobiem, wyskoczył wrzeszczący emeryt z ogromnym indykiem na głowie. Dzikie okrzyki przeraziły policjantów. Wycofali się z niebezpiecznego miejsca i postanowili podjąć specjalne działania operacyjne. W tym celu, by napastnikowi utrudnić rozpoznanie, założyli na plecy tornistry pożyczone od pierwszoklasistów. Ostrożnie stąpając, zbliżyli się do pojazdu. Wstrzymali oddech. Niestety, Bańko zdążył zabarykadować się w dostawczaku i nijak nie można było do niego dotrzeć.

Mijały godziny. Sprowadzono doświadczonych negocjatorów. Zjawił się prezes miejscowych zakładów drobiarskich jak również wychowankowie zakładu poprawczego i właściciel największego w mieście punktu wymiany ogumienia. Wszystko na nic. Bańko nie wychodził. Sytuacja nie wyglądała dobrze. Należało podjąć kolejne kroki w celu zabezpieczenia miejsca tych, mrozących krew w żyłach, zdarzeń. W

tym celu dla zmęczonych pierwszaków, by mogli na bieżąco śledzić rozwój wydarzeń, dostarczono dmuchane materace. Dyrektor miejscowej szkoły odwołał zajęcia.

Po dwudziestu godzinach zdecydowano, by poprosić o pomoc rosyjskie służby specjalne. Oddział elitarnego Spec-Rusu zjawiał się przed czasem. Sytuację oceniono jako wyjątkowo trudną - nikt nie potrafił dokładnie określić ilości kurczaków znajdujących się w skrzyni ładunkowej samochodu dostawczego. Jeszcze mniej wiedziano o indykach.

Generał Spec-Rusu, nie widząc innej możliwości, podjął decyzję o konieczności rozpylenia wokół dostawczaka toksycznych gazów bojowych. Takie działania miały umożliwić szybkie wtargnięcie do wnętrza pojazdu i skuteczne obezwładnienie oszołomionego Stanisława Bańko. Jak pomyślano, tak zrobiono.

- Cóż, w każdej akcji o takim ryzyku, muszą wystąpić straty... - mówił po całej akcji wysoki przedstawiciel Spec-Rusu.

A straty były. I to niemałe. Stężenie gazu było tak ogromne, że czternastu gapiów nie udało się uratować. Poza tym pięćdziesiąt dwie osoby, z objawami poważnej niewydolności oddechowej, przewieziono do szpitala.

Mimo to, zarówno Spec-Rus jak i władze miasta, uznały całą akcję za sukces. Niebezpieczny Stanisław Bańko nie wyrządził już nikomu krzywdy. Został obezwładniony nim zdążył chwycić jakiegokolwiek kurczaka. Oczekuje teraz w areszcie na dalszy bieg sprawy. Wciąż marzy o nowym koszyku wiklinowym. To marzenie może okazać się jednak trudne do spełnienia, ponieważ Spec-Rus kosztami za swoją akcję postanowił obciążyć właśnie jego.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Tomi, dodano 08.05.2009 10:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.